

Rozdział XI

STRZAŁY W RĘKU WOJOWNIKA

Mężczyzna i jego dzieci, część III

*Oto synowie są darem Pana,
a owoc łona nagrodą.
Jak strzały w ręku wojownika,
tak synowie za młodu zrodzeni.
Szczęśliwy mąż,
który napelnił
nimi swój kołczan.
Nie zawstydzi się, gdy będzie rozprawiał
z nieprzyjaciółmi w bramie.*

Ps 127, 3–5

Kiedy piszę te słowa, patrzę na trzy strzały leżące na moim biurku. Każda z nich jest inna. Łucznik stwierdziłby to na pierwszy rzut oka. A jednak w pewien sposób są bardzo do siebie podobne.

Trzymam teraz jedną z nich w ręku. Sprawdzam ciężar i wyważenie drzewca. Spoglądam wzdłuż drzewca na za-

okrąglone końce szerokiego grotu. To jest strzała używana w łucznictwie tarczowym. I to strzała w dobrym gatunku. Nie traciłbym czasu na inną. Zamiast piór ma brzechwy z plastiku – takimi strzałami dobrze się strzela w deszczowych rejonach zachodniego Oregonu. Ta druga strzała... tak, też dobrze leży w ręce. Strzała myśliwska. Gładkie drzewce. Dobrze wyważona. Nieco cięższy grot, ostry jak żyłotka. Takie strzały o szerszym grocie i plastikowych brzechwach nadają się do polowania na wilgotnych terenach. Strzały takie jak trzecia zabieram na wyprawy we wschodnią, suchą część gór. Jest właściwie bliźniaczko podobna do drugiej strzały, ale zamiast plastiku użyto czarnych i szarych piór.

Tak bardzo są inne, te moje trzy strzały. Każda ma inne przeznaczenie. Każdą z nich zaprojektowano tak, aby trafiała do innego celu. Jednocześnie są bardzo podobne do siebie – każdą z nich wymodelowano, starannie wykonano, wyprofilowano i wyważono. Wszystkie przeznaczone są do lotu. Wszystkie przeznaczone są do tego, aby jak najmocniej wbiły się w cel.

To są dobre strzały. Ale nie są lepsze od łucznika, który założy je na cięciwę. Nie są lepsze od siły naciągnięcia łuku. Nie są lepsze od płynności puszczenia cięciwy. Niezależnie od tego, jak doskonale są wykonane, nie można wziąć pierwszego człowieka na ulicy i oczekiwać, że poradzi sobie z łukiem o naciągu 30 kg i przebije cel jedną z nich. Celność wymaga wytrenowanego, pełnego naciągnięcia i płynnego puszczenia cięciwy.

Pisząc te słowa, patrzę na stojące na moim biurku zdjęcie.

Jest to fotografia moich trzech synów – Kenta, Blake'a i Ryana. Bardzo różnią się między sobą ci moi synowie, są wprost niewiarygodnie odmienni. Ale jednocześnie są podobni do siebie.

Każdego z nich Bóg stworzył w ukrytym miejscu w łonie ich matki. Każdy z nich w czterech ścianach naszego domu został wymodelowany, wyważony i przygotowany do lotu.

Moje trzy strzały zostały zaprojektowane tak, by wystrzelone z łuku rozcięły powietrze. Bardzo lubię strzelać z łuku i mam zamiar użyć tych strzał – czy to strzelając do tarczy z cedrowego drzewa, czy też do łosia na jakimś odległym wzgórzu w mroźny poranek. Ta strzała nie są na pokaz. Nigdy nie miały pozostać w kołczanie. Kołczan to tylko pojemnik, w którym przebywają, aż będą gotowe do wypuszczenia. Można by powiedzieć, że te strzały powstały po to, aby zostały uwolnione. Zostały zrobione po to, aby polecieć. Zostały zrobione po to, aby wbić się w cel.

Tak samo jest z moimi synami. Nigdy nie mieli pozostać w czterech ścianach domu swego dzieciństwa. Tak, dom jest miejscem, w którym ci chłopcy mają zostać ukształtowani, wzmocnieni i dobrze wyważeni. Ale kiedy przychodzi czas, młodzi mężczyźni – i młode kobiety – są stworzeni po to, aby doświadczyć lotu. Lotu do celu, lotu, by jak najmocniej wbić się w cel.

Jak strzały w ręku wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni.

Jeżeli strzała nie trafi do celu, czy oznacza to, że była źle skonstruowana? Jeżeli strzała słabo się wbija w cel, czy oznacza to, że jest słaba? Być może. Ale co z łucznikiem, który napina cięciwę? Co z jego celowaniem, siłą napięcia cięciwy, umiejętnością jej puszczenia?

Jeżeli na przykład jesteś w stanie naciągnąć łuk tylko w 90 procentach, to możesz stracić do 30 procent siły przy wbiciu w cel. Więc ważne jest, by się rozluźnić,

wykorzystać całą siłę mięśni, wziąć głęboki oddech i wytrzymać przez chwilę przy pełnym naciągnięciu cięciwy. Potem... zwolnić cięciwę. Cóż za kluczowy moment! Niezależnie od tego, jak dobrze wycelowaleś, niezależnie od tego, jak silnie naciągasz łuk, jeżeli szarpniesz, puścisz, drgniesz w momencie puszczenia cięciwy, strzała źle poleci.

Stwórca utworzył nasze dzieci tak, aby miały wpływ na ten świat. Aby miały po co żyć. Aby zmierzały do celu. Aby osiągnęły go. Aby liczyły się w Bożym planie dla świata. Oczywiście w ostatecznym rozrachunku one są osobiście odpowiedzialne przed Ojcem w niebie za lot, który podejmują i znak, który zostawia. Ale rodzice – a szczególnie ojcowie – również są odpowiedzialni przed Bogiem. Wrażliwi Wojownicy są odpowiedzialni za wypuszczenie tych kilku cennych strzał z celnością oka i pewnością ramienia, których użyć nam może nasz Bóg i Ojciec.

Wypuszczanie strzały

Carol Kuykendall pisze:

W powierzonej nam przez Boga odpowiedzialności pozwolenie na odejście jest w relacji rodzice – dziecko równie ważne jak miłość. Kiedy go nie ma, kiedy dzieci nie są uwolnione, nie mogą wzrastać. Kiedy dajemy im wolność, dzieci zdobywają pewność siebie i niezależność poszukiwania i osiągania swoich możliwości w życiu. Stare porzekadło mówi: „Daj swoim dzieciom korzenie i skrzydła”. Kochaj je i chroń, nakarm silnym do-

*świadczaniem Boga i rodziny; a potem – pozwól im odejść*⁵¹.

Ze względu na Boga, ze względu na nich samych, ze względu na was, ze względu na świat, ze względu na królestwo – pozwólcie im odejść. Dajcie im pełen naciąg, Wrażliwi Wojownicy. Dajcie im płynne wypuszczenie.

Jakiś czas temu dr James Dobson prowadził badania wśród dorosłych na temat najważniejszych pięciu problemów w relacjach z rodzicami. Można by się spodziewać, że pierwsze miejsce zajmie „problem teściów”. A jednak nie. Co zaskakujące, z pięciu największych problemów ten zajmował miejsce *ostatnie*⁵². Na przedostatnim miejscu, czwartym, znajdowały się choroby powiązane z wiekiem. Na trzecim miejscu ci młodzi dorośli umieścili wielki niepokój o duchowe dobro rodziców niebędących chrześcijanami. Problemem numer dwa był problem z dziadkami odmawiającymi pełnienia tej roli, przejawiającymi małe zainteresowanie wnukami.

Natomiast najważniejszym problemem, z jakim borykały się te osoby dorosłe w relacji z własnymi rodzicami – przy czym odpowiedzi było tu dwa razy więcej niż przy wszystkich innych trudnościach – była niemożność czy też niechęć rodziców do pozwolenia na odejście swoim dorosłym dzieciom.

Jedna z kobiet objętych badaniem pisała: „Moja matka uznała, że moje opuszczenie domu jest dla niej obelgą.

⁵¹ Carol Kuykendall, *Learning to Let Go*, Grand Rapids, MI 1985, s. 9.

⁵² James Dobson, *Parenting Isn't for Cowards*, Dallas 1987, s. 209-211.

Nie mogła na to pozwolić. Nie mogła pojąć, że potrzebowałam niezależności. Nie mogła zrozumieć, że już nie potrzebowałam jej fizycznej pomocy, choć nadal potrzebowałam jej jako osoby. Całkiem niechcący opóźniła moje wydoroszenie o trzydzieści pięć lat”.

Inna rozpaczała: „Mam pięćdziesiąt cztery lata, ale kiedy odwiedzam matkę, nadal nie wolno mi robić pewnych rzeczy – nawet takich, jak oskrobanie marchewki. Ponieważ nie robię tego dobrze. Nasza relacja nadal jest relacją dziecko-rodzic. Nadal jestem regularnie poprawiana, krytykowana i poniżana”.

Każdy łucznik powie ci, że zwolnienie cięciwy jest sprawą kluczową dla prawidłowego lotu strzały. Niezmiernie ważne jest właściwe dobranie punktu zakotwiczenia strzały. Myślenie podczas zwalniania cięciwy. Aby ta czynność była wykonana płynnie. Wytrenowana. Przemysłana. Zdecydowana.

Jeżeli te warunki nie zostaną spełnione, strzała poleci niepewnie. A chcesz, aby leciała prosto, porządnie i w sposób dobrze wyważony. Chcesz, aby się mocno wbiła.

Tak samo jest z wypuszczaniem dzieci.

Zaskakująco duża liczba młodych rodziców, którzy przychodzą do mnie po radę, uznaje, że w krytycznych momentach budowania rodziny wszystko jakoś przyjdzie „w sposób naturalny”. Jakoś – tak biegnie ich tok rozumowania – kiedy umiejętności i mądrość będą potrzebne, po prostu *znajdą się*, jak dojrzałe jabłka gotowe do zebrania. Ładnie to brzmi, ale z mojego doświadczenia wynika, że życie nie toczy się według tego schematu. Umiejętne rodzicielstwo *nie* przychodzi w sposób naturalny. Mądrość i zrównoważenie nie przychodzą w sposób naturalny. Szczególnie nie zdarza się to w kulturze takiej jak nasza, tak bardzo pełnej pomieszania, tak szalenie schodzącej

z właściwej drogi, tak żalosnej w próbach żeglowania po wzburzonych wodach bez steru i stępki. Jest niezmiernie istotne, abyśmy o sprawach naszej rodziny myśleli z wyprzedzeniem, w sposób ostrożny, racjonalny i biblijny. A wypuszczanie dzieci jest jednym z najważniejszych problemów.

Pozwalanie na odejście nie jest łatwe

Dlaczego tak ciężko jest pozwolić na odejście? Dlaczego tak trudno jest napiąć cięciwę i wypuścić strzałę? Ponieważ to zaprzecza wszystkiemu, czym jesteśmy jako rodzice. Lękamy się utraty wpływu. Jesteśmy przerażeni naszą malejącą kontrolą rodzicielską. A ludzka natura jest taka, że dla każdego z nas rzeczą naturalną jest próba manipulowania innymi, by przeprowadzić swoją wolę. Dotyczy to szczególnie tych, którzy stali się nam bardzo drodzy, tych, którzy wykluli się w naszym małym gniazdku. W końcu od momentu ich *narodzin* byliśmy odpowiedzialni za zapewnianie im bytu i ochronę. Osłanialiśmy ich. Modeliliśmy się za nich. Martwiliśmy się o nich. Walczyliśmy za nich. Próbowaliśmy ich bronić we wszelkich okolicznościach. I, powiedzmy sobie otwarcie, to pozwolenie na odejście pomniejsza naszą rolę. Żaden człowiek nie czuje się dobrze w takiej sytuacji.

Ale musimy pozwolić im odejść! W punkcie zwrotnym swojej posługi Jan Chrzciciel powiedział o Jezusie: *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał* (J 3, 30). To jest rola rodziców w stosunku do naszych małych uczniów wzrastających w naszym domu. Potrzeba, by oni wzrastali, my musimy się umniejszać. Ich osobista odpowiedzialność przed Bogiem musi wzrastać, a ich osobista

odpowiedzialność przed mamą i tatą musi maleć. James Dobson pisze:

Pragniemy wznosić się jak potężna tarcza chroniąca ich przed atakami życia. Trzymać ich w przytulnych i bezpiecznych objęciach. A jednak przychodzi czas, kiedy musimy im pozwolić walczyć. Dzieci nie mogą dorastać bez podejmowania ryzyka. Nie można nauczyć się chodzić bez upadków. Uczniowie nie mogą uczyć się, nie doświadczając żadnych trudności. I w końcu dorastające dzieci nie mogą stać się dorosłymi, dopóki nie wypuścimy ich spod naszej dobrej opieki⁵³.

Pozwolenie na odejście wymaga aktu woli, ponieważ tak bardzo stoi w sprzeczności z tym, kim jesteśmy i ponieważ wiąże się ze znacznym bólem. Niewiele jest na tej ziemi rzeczy tak silnych, jak miłość rodziców do dziecka. Jeżeli budowałeś więź przez całe życie, które zaczęło się od całkowitego uzależnienia od ciebie, to bardzo, bardzo trudno jest zwolnić ten kurczowy rodzicielski chwyt. Łączy się to z poczuciem straty, poczuciem dezorientacji.

Erma Bombeck w charakterystyczny dla siebie sposób pisze o odjeździe do szkoły ostatniego dziecka:

Tym autobusem odjeżdża moje najwspanialsze usprawiedliwienie. Usprawiedliwienie dla niesto-

⁵³ Streszczenie myśli z: James Dobson, *The Strong-Willed Child*, Wheaton, IL 1978. Cytowane w: Kuykendall, *Learning to Let Go*, przytoczone za „Setting Your Adolescent Free” (biuletyn *Focus on Family*).

*sowania diety, dla niepodjęcia pracy na cały etat, dla niesprzątania domu, dla nieodnawiania mebli, dla niekontynuowania nauki, dla nieuporządkowania mojego życia, dla nieczyszczenia piekarnika. To jest koniec pewnej epoki. I co ja teraz będę robić przez kolejne dwadzieścia lat?*⁵⁴

To kolejny powód, dla którego trudno jest pozwolić na odejście. Jest nie tylko bolesne, ale także dezorientujące. Można by pomyśleć, że nadopiekuńczość i opuszczenie dziecka znajdują się na dwóch przeciwległych biegunach. Ale dla większości rodziców dzieli je nie więcej niż grubość ostrza żyletki. *Kiedy jestem nadopiekuńczy? Kiedy opuszczam dziecko? Kiedy robię i mówię za wiele? Kiedy mówię i robię za mało? Kiedy się wtrącam? Kiedy zaniebduję?*

Nie jest łatwo dokonać rozróżnienia! Wydaje się, że nie ma rozwiązań pośrednich. Czy buduję pewność siebie mojego dziecka, czy też niszczę ją? To właśnie dlatego o pozwoleniu na odejście dziecka trzeba myśleć przez całe lata. Jest to proces, który potrzebuje wielu doradców, bliskiego porozumienia z mężem/żoną i nieograniczonej mądrości Bożej.

Ale choć dokonanie tego jest trudne, ma też bardzo pozytywne strony. Towarzyszy mu poczucie osiągnięcia celu. Poczucie spełnienia. Poczucie słuszności. Jest *zrobione*. Jak powiedział Jezus: „Wykonałem dzieło, które Ojciec dał Mi do wykonania”. Kiedy odejście wreszcie

się dokona, pomimo bólu straty pojawia się też głębokie, ukryte poczucie ulgi.

Pozwolenie na odejście to proces

Jednak pozwolenie na odejście to cały proces, a nie jednorazowy akt. To nastawienie całego życia, a nie decyzja podjęta pod wpływem chwili. Zarówno przy strzelaniu z łuku, jak i w rodzicielstwie, płynne zwolnienie cięciwy wymaga nieustannego ćwiczenia. Musisz je powtarzać nieskończoną ilość razy – inaczej nie zdobędziesz tej umiejętności.

Pozwolenie na odejście z domu synów i córek jest aktem woli mającym naturę *progresywną*. Celem jest wejście dziecka w dorosłość i pełną odpowiedzialność za swoje dobro przed Bogiem, zgodnie z Jego zamiarami. Akt woli to decyzja. Jest to proces myślowy. Celowy i inteligentny. Nie jest to coś, co przychodzi w sposób naturalny, ale raczej coś, czego osiągnięcie wymaga mądrej wprawy i dyscypliny.

Nasz Bóg w swej nieskończonej mądrości daje nam wiele okazji do ćwiczenia umiejętności pozwalania na odejście naszych dzieci, zanim konieczne będzie zerwanie więzów i ich wyjście z domu na dobre. Daje nam wzruszające i pamiętne punkty graniczne. Kiedy się zastanowimy, łatwo dojść do wniosku, że rodzice muszą zacząć pozwalać dziecku na odejście od momentu narodzin. Taka drobna sprawa jak przecięcie pępowiny. *Ciach!* Od ukrytej chwili poczęcia istniało to trudne do pojęcia, ściśle współistnienie dwóch systemów. I potem... *ciach!* Skończyło się. Nagle tulisz w ramionach maleńki *niezależny* system życiowy. Uroczą istotkę ludzką.

⁵⁴ Erna Bombeck, *Motherhood, The Second Oldest Profession*, New York 1983, s. 30. Cytowane w: Kuykendall, *op. cit.*, s. 28.

Jest wiele, wiele więcej takich momentów przecięcia w życiu, prawda?

W którymś momencie następuje odstawienie dziecka od piersi czy od butelki. Przejście na przetartą dynię i inne smakowite rzeczy. To jedno z wielu ćwiczonych odejść.

Czy pamiętasz pierwszą opiekunkę do dziecka? Jakiż to jest moment pozwolenia na odejście! Próbowałem wymazać to szczególne wspomnienie z pamięci, jednak nie chce zniknąć. Wystarczy powiedzieć, że czasem nie jest to łatwe ani dla rodziców, ani dla dziecka. Czy przypominasz sobie, jak dzieci pierwszy raz zostały w domu bez opiekunki? Nigdy nie zapomnę tej próby samodzielności. Bardzo dokładnie powtarzaliśmy z chłopcami, co wolno i czego nie wolno im zrobić. *Jak tylko słońce zajdzie, wchodzicie do domu. Zamykacie drzwi na klucz i siedzicie w domu. Jeżeli ktoś przyjdzie – nie otwieracie drzwi. Nikogo nie znacie. Nikogo nie poznajecie. Po prostu jesteście w domu. Nie będzie nas przez godzinę, potem wrócimy.*

Godzina minęła, zrobiło się ciemno i skręciliśmy z drogi dojazdowej w stronę domu. I słuchajcie! W blasku światła ujrzeliśmy trzech małych chłopców równomiernie rozstawionych na drodze. Czekających na rodziców. Małe głuptasy. Spowodowało to ostrą wymianę zdań za zamkniętymi drzwiami. Ale była to część procesu uwalniania. A nawet najlepszej ze strzał zdarza się czasami chwiejny lot. (To dlatego trzeba ćwiczyć zwalnianie cięciwy).

Czy pamiętasz pierwszy dzień w przedszkolu? A pierwsze jazdy na rowerze? Musiałeś trochę się wycofać, prawda? Dla rozwoju umiejętności niezbędne są też potknięcia i kraksy. Biolog angielski, Thomas Huxley pisał: „Kilka niepowodzeń na wczesnym etapie życia przynosi wielkie korzyści praktyczne”. Rowery mają to do siebie, że przynoszą te niepowodzenia.

Pamiętam taki dość traumatyczny moment odchodzenia, kiedy nasz średni syn kończył przedszkole. Był sierpień. Miał to być dla Blake’a pamiętny wieczór. Z biretem i togą. Ogromnie uroczyste wejście w tajemniczy świat szkoły podstawowej. Po południu nasz absolwent jeździł przed domem na rowerze. Zapewne świadom swojego poważnego wieku, jechał bez trzymania kierownicy. Z jakiegoś powodu obrócił na chwilę głowę, aby spojrzeć na dom. I w tym momencie wpadł na zaparkowany samochód. Natychmiast pojechaliśmy na pogotowie i krzywiliśmy się, kiedy lekarz wygolił pasmo włosów pośrodku głowy, aby móc pozszywać rany. W rezultacie podczas uroczystości w przedszkolu był jedynym dzieckiem noszącym na głowie irokeza à rebours.

Czy pamiętasz, jak twoje dziecko po raz pierwszy zostało na noc w domu przyjaciół? To jest ćwiczenie pozwolenia na odejście. A ten dzień, kiedy uzyskało tymczasowe prawo jazdy?⁵⁵ Przechodząc przez szklane drzwi Wydziału Komunikacji na ten tak ważny egzamin, twój syn czy córka po raz pierwszy spotykają władze cywilne.

Czy pamiętasz, kiedy on czy ona dostali wymarzone prawo jazdy i pierwszy raz sami odjechali sprzed domu? Jedna z takich sytuacji tak głęboko wryła się Lindzie w pamięć, że słowa wypowiedziane tego dnia stały się w naszej rodzinie czymś w rodzaju przysłowia i symbolu

⁵⁵ Prawo jazdy dla osób w wieku 15–18 lub 16–18 lat, pozwalające kierować samochodem tylko w towarzystwie siedzącego obok innego kierowcy i w określonych godzinach. Różne stany mają swoje szczegółowe obostrzenia, warunki i nazwy (przyp. tłum.).

– używamy ich właściwie zawsze, kiedy się rozstajemy. Kiedy Blake miał już odjeżdżać, przewidział myśli matki. „Cześć mam – zawołał z ironicznym uśmiechem – mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy!”

To było jeszcze jedno ćwiczenie pozwolenia na odejście. Jeżeli już przez to przechodziłeś, to zapewne pamiętasz, jak modliłeś się o jakiś strasznie traumatyczny, ale mało kosztowny wypadek, który pouczyłby twojego nastolatka o nieprawdopodobnie niszczącej sile tych pocisków na czterech kołach.

A potem pierwsza letnia praca, kiedy dziecko nagle musi rozliczać się przed *kimś innym* z dobrej, solidnie wykonanej, rzetelnej pracy. I pierwsze wyjście twojego nastolatka z przedstawicielem płci przeciwnej. Potem zapewne college i pierwszy dłuższy pobyt poza domem.

Tysiące ćwiczeń w pozwalaniu na odejście. Każde może pomóc nam wypracować własną technikę; każde może przybliżyć nas do tego silnego naciągnięcia łuku i płynnego zwolnienia cięciwy, jakie charakteryzują dyscyplinowanego łucznika.

Kiedy dzieci dorastają w twoim domu, pozwól im doświadczać konsekwentnego i właściwego odchodzenia. Jak pisał Dawid:

Daj pomyślność synom naszym jak roślinom, rozrastającym się w czasie swej młodości, niech będą córki nasze na wzór narożnych kolumn, rzeźbione na wzór kolumn świątyni (Ps 144, 12).

Albo jak zanotował Jeremiasz:

Dobrze dla męża, gdy dźwiga jarzmo w swojej młodości (Lm 3, 27).

A więc zacznij ćwiczenie, mając na oku cel. Od momentu narodzin do majestatu dojrzałości ćwicz pozwalanie na odejście.

Nancy McConnell zauważa:

Bycie matką przypomina uczenie dziecka jazdy na rowerze. Musisz wiedzieć, kiedy je trzymać i kiedy puścić. Jeżeli brakuje ci odwagi, by je puścić, bardzo zmęczysz się, biegnąc obok niego⁵⁶.

Wiele w tej uwadze mądrości dla matek i ojców.

Ważne jest, aby strzała wiedziała, kiedy jest wypuszczana. Aby w swojej bystrej głowie zanotowała:

To jest szczególny moment. To specjalny przywilej. Odejście od tego, co zwykle. Tata czy Mama pozwala mi teraz trochę odejść.

Co jest celem?

W takim razie dokąd pozwalamy odejść naszym dzieciom? Jaki jest cel?

Przede wszystkim pozwalasz im odejść w dorosłość. Pozwalasz im dorosnąć. Pozwalasz swojemu synowi odejść w męskość, a swojej córce w kobiecość. Jeżeli pilnie starasz się słuchać Bożego Słowa, będziesz miał jasny pogląd na to, jak wygląda środek tarczy zarówno dla

⁵⁶ Nancy P. McConnell, *Thoughts on Motherhood*, Colorado Springs 1983. Cytowane w: Kuykendall, *Learning to Let Go*, s. 39.

męskości, jak i dla kobiecości. Będiesz rozumiał, po co kobieta i mężczyzna zostali stworzeni. Twoi synowie staną się Wrażliwymi Wojownikami zapewniającymi byt i mężczyznami, którzy trwają i trwają, i trwają. Twoje córki będą takie, jakimi Bóg chce widzieć kobiety: będą umiały być wspaniałymi towarzyszkami, będą osiągać świetne wyniki, jeśli chodzi o umiejętności wychowawcze i dbałość o rozwój innych istot ludzkich. Będą odpowiednią pomocą.

Jak mógłbyś mieć nadzieję, że zdołasz dobrze wycelować swoje strzały, jeśli nie będziesz widział celu? Życie jest zbyt krótkie na bezładne strzelanie w powietrze. Czas nie pozwala nam na niestaranne myślenie typu: „Wypuściłem strzałę w powietrze; spadła na ziemię, ale nie wiem gdzie”. Te dane ci przez Boga strzały są zbyt cenne, by je zmarnować.

W większości przypadków cel będzie dla twoich chłopców i dziewcząt oznaczał przygotowanie do małżeństwa. Nie chodzi o to, że nie można być w pełni człowiekiem poza małżeństwem, ale normalną rzeczą jest, że ludzie oczekują z utęsknieniem stałego związku małżeńskiego. Bóg stworzył nas po to, byśmy spełniali określone role w małżeństwie. Rola mężczyzny nie jest rolą kobiety, a rola kobiety nie jest rolą mężczyzny. Kiedy badamy zamiary Boże dla tych ról i staramy się żyć zgodnie z nimi w naszym małżeństwie przed obserwującymi nas oczyma dzieci, przygotowujemy je do życia w ich własnych domach i rodzinach.

Naszym celem, pisze pewien wnikliwy autor, jest *wychowanie dzieci, które mogą opuścić dom emocjonalnie, dzieci, które mogą pokochać kogoś innego bardziej niż kochają swoich rodziców*⁵⁷. To mądre i dojrzałe zdanie. Wy-

⁵⁷ Przemówienie Dr Jerry'ego Lewisa w San Antonio w Teksasie, w: Delores Curran, *Traits of a Happy Family*, San Francisco 1983, s. 231.

puszczamy ich w męskość, wypuszczamy je w kobiecość i też wypuszczamy ich do pełnej odpowiedzialności za ich własne dobro. Obejmuje to odpowiedzialność

- za własny dom,
- za własne rachunki,
- za własne zdrowie,
- za swoje ubezpieczenie,
- za swoje związki z ludźmi,
- za drogę z Bogiem
- i za wszystkie inne sprawy, które są częścią życia i dobra na tej ziemi. Wypuszczamy ich do pełnej odpowiedzialności za te niezbędne obciążenia.

Bill Cosby opisał to zjawisko w swój własny, niepowtarzalny sposób w przemówieniu podczas rozdawania dyplomów na Uniwersytecie South Carolina:

*W całym naszym wielkim narodzie ludzie kończą studia i słyszą, że idą „przed siebie”. A ja się zastanawiam, czy oni wiedzą, gdzie jest to „przed siebie”? Droga do domu jest już wybrukowana. „Przed siebie” to nie znaczy do domu. Kochamy cię i jesteśmy z ciebie dumni i nie zmęczyliśmy się tobą... ale moglibyśmy się tobą zmęczyć. „Przed siebie” może oznaczać tuż obok nas. Ale to ty płacisz czynsz*⁵⁸.

⁵⁸ „Bill Cosby Has Message for Grads: You Pay the Rent”, Shirley Marlow, *Los Angeles Times*, 18 I 1986.

Bez doczepionej linki

Tak przy okazji – kiedy już te strzały zostały wystrzelone, zostawiają cięciwę za sobą. To znaczy nie ma do nich przyczepionych żadnych linek. Powinna być całkowita wolność od nakazów. Ta strzała leci samodzielnie. To oznacza, że nie będzie więcej wymagań z domu. Nie będzie wskazówek. Nie będzie rozkazów. Nie będzie dyscypliny. Nie powinno też być bohaterskich misji ratunkowych ze strony rodziców! Wykręcenie numeru alarmowego nie powinno oznaczać, że będzie dzwonił telefon przy łóżku taty lub mamy.

Lojalna miłość, ten rodzaj lojalnej miłości, jaki jest przedstawiony na kartach Pisma Świętego, nie usuwa konsekwencji decyzji i wyborów – chociaż nierozważnych. Ta myśl może być trochę przerażająca dla tych, którzy dopiero weszli w świat dorosłych. Ale z tym ukłuciem lęku przychodzi oczyszczające poczucie odpowiedzialności, silne poczucie zachęty i afirmacji. *Moi rodzice kochają mnie. Moi rodzice dodają mi odwagi. Moi rodzice podtrzymują mnie na duchu. Moi rodzice nie opuścili mnie. Moi rodzice nie są zadowoleni, że się mnie pozbyli, ale utwierdzają mnie w mojej drodze i kierunku, który podejmuję. Oni ukończyli swoje zadanie. Mam korzenie – i teraz mam też skrzydła.* Dorosłe dzieci powinny to wiedzieć. Jest to rodzaj wewnętrznej pewności, która przynosi jasne poczucie kierowania swoim losem z woli Bożej.

To doniosłe ostateczne wypuszczenie dziecka jest jeszcze jednym ważnym wydarzeniem rodzinnym, które nasza współczesna kultura próbuje zmącić i zaciemnić. To wypuszczenie powinno być oczywiste, ogłoszone, prze-myślane i dobrze zrozumiane przez jego uczestników.

Powinien istnieć jakiś rozpoznawalny rytuał przejścia.

Nigdy nie zapomnę ślubu jednego z moich najlepszych kolegów z college'u, Johna Engstroma, choć było to przed wielu laty. Właściwie największe wrażenie zrobił na mnie nie sam ślub, a pewne wydarzenie podczas przedślubnego obiadu. Pani Engstrom, mama Johna, siedziała przy głównym stole wraz z Johnem, jego narzeczoną i jej rodzicami. W pewnym momencie pani Engstrom wstała i wyjęła pięknie opakowane pudełko. Rozpakowała je i ceremonialnie wyjęła jeden ze swoich ulubionych starych fartuchów. Trzymając go wysoko, aby wszyscy mogli go zobaczyć, sięgnęła do torebki i wyjęła duże nożyce. Teatralnym gestem obcięła paski od fartucha⁵⁹ i wręczyła je narzeczonej Johna.

„Nigdy więcej – powiedziała – nie będę już zajmowała tego samego miejsca w życiu Johna Engstroma. Ty teraz jesteś kobietą w jego życiu”.

Była to chwila formalnego pozwolenia na odejście wobec wielu świadków. A najważniejszymi ze wszystkich świadków byli państwo młodzi. Była to chwila wzniosła... ale też pełna radości. Było w tym wszystkim takie poczucie słuszności (i rytuału).

Pisarze ruchu mężczyzn, tacy jak Robert Bly, Sam Keen, Robert Moore i inni, mają rację, wskazując, że współczesnym amerykańskim mężczyznom ogromnie brakuje takiej ceremonii wyznaczającej początek dorosłości. Nie ma poczucia wypuszczenia w dorosłość. Nie ma poczucia uwolnienia. Nie ma dumnego szczytowego

⁵⁹ Pani Engstrom nawiązała tu do angielskiego wyrażenia *to be tied to one's mother's apron strings* (dosł. być przywiązany do pasków matczynego fartucha), które odpowiada polskiemu określeniu *trzymać się maminej spódnicy* (przyp. tłum.).

momentu. Nie ma rytuału przejścia do świata mężczyzn. W przeszłości doświadczały tego wszystkie kultury plemienne. Doświadczały tego dawni rycerze. Doświadczały tego oficerowie w wojsku. Moment uwolnienia. Moment promocji.

Jedną ze spraw, które musimy przywrócić naszemu życiu, jest poczucie wypuszczenia, konkretny moment, od którego wszystkie osoby zaangażowane w życie naszego dziecka mają świadomość: *Ta młoda osoba ponosi obecnie odpowiedzialność za swoje życie*. Może to nastąpić w rozmaity sposób. U moich rodziców nie było to żadne formalne wydarzenie. Była to chwila, której żadne z nas nie mogłoby wcześniej wypróbować. Nie wiem, na ile było to zamierzone czy wyćwiczone, ale pamiętam to obecnie równie żywo, jak w dniu, kiedy miało miejsce. To było na dworcu kolejowym. Wyjeżdżałem do college'u. Pierwszy raz w życiu wyjeżdżałem z domu na dłuższy czas. *Widziałem to w ich oczach*. Było to bardzo wyraźne. To był niezapomniany moment. Po latach moja mama powiedziała, że od tego momentu nigdy nie było już tak samo. To było coś więcej niż wsiadanie do pociągu jadącego do Illinois. To było opuszczenie dzieciństwa.

Żaden z naszych synów nie ożenił się, ale ubiegłej wiosny wypuściliśmy w dorosłość jednego z nich. Był to jeden z tych coraz radszych momentów, kiedy byliśmy razem wszyscy pięcioro. Byliśmy w Lexington w Massachusetts, tuż obok pola bitwy, gdzie na małym łuku triumfalnym widnieje napis „The Birthplace of Freedom” (miejsce narodzin wolności)⁶⁰. Wydawało się nam, że będzie

to odpowiednie miejsce na dokonanie aktu przekazania naszemu najstarszemu synowi pełnej odpowiedzialności za własne życie. Było to niedaleko od miejsca, gdzie padł „strzał słyszany na całym świecie”. Tam postanowiliśmy wystrzelić nasz własny, modląc się, aby przyniósł istotny efekt. Oboje z Lindą wypisaliśmy przesłanie na kawałku pergaminu i oprawiliśmy je. Był to dokument stwierdzający ukończenie jego pobytu w naszej rodzinie. W naszych oczach był to dokument bardziej cenny i mający większą moc niż papier, który otrzymał w college'u. Oto, co Kent przeczytał tego wieczoru w Lexington:

„Jak strzały w rękę wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napelnił nimi swój kołczan”.

My, Stu i Linda Weber, z dumą i pokorą, słowami naszego niebieskiego Ojca oznajmiamy całemu światu, który bardzo potrzebuje jego charakteru, jego talentów, jego umiejętności i jego umiłowania Chrystusa, że to jest nasz syn umiłowany, Kent Byron Weber, w którym mamy upodobanie. Wypuszczamy Kenta w dorosłe życie jak strzałę przeznaczoną na to, by zmierzała do celu, a nie pozostawała w kołczanie. Wiemy, że jest rozsądny, uzdolniony i dojrzały. Jest przesłaniem, wypuszczanym przez nas w świat, którego nigdy nie zobaczymy. Jest mężczyzną. Wypuszczamy go w męskość i wszystkie związane z nią obowiązki. Aby znalazł i pokochał pobożną i wspierającą go żonę, aby dzięki Bożej łasce począł i wychował zgodnie z Bożym zamiarem wierzące dzieci. I by zgodnie z nakazem naszego Pana Jezusa Chrystusa siedł

⁶⁰ Bitwa pod Lexington (19 IV 1775) była pierwszą bitwą Amerykańskiej Wojny o Niepodległość (przyp. tłum.).

na świat i czynił uczniów ze wszystkich ludzi, nauczając ich bogatych i życiodajnych prawd zawartych w Biblii.

Kencie, kochamy cię, jesteśmy z ciebie bardzo dumni i wypuszczamy cię, abyś zmierzał do celu – byś stał się wszystkim, czym możesz być w Chrystusie. Zawsze będziesz naszym synem. Ale nigdy nie będziesz już naszym chłopczykiem. Dziękujemy Ci, Kencie, za wzbogacenie naszego życia twoim wyjątkowym synostwem. Jesteś naszym wielkim błogosławieństwem.

*„Ty zaś bądź mocny i okaż się mężem!”
(1 Krl 2, 2).*

„Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się! Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości!” (1 Kor 16, 13–14).

*Twoi spełnieni rodzice
Linda i Stu Weber
Mama i Tata
Wiosna 1992*

Był to dla Kenta moment przejścia w życie mężczyzny. Byliśmy przy nim w tej chwili i mieliśmy zaszczyt to oglądać. Młodszy bracia Kenta też tam byli, obserwowali, zastanawiali się, oczekując swojego momentu wypuszczenia w dorosłość. Kent nie ma wątpliwości, że jest dorosły i odpowiada przed Bogiem za własne życie.

Przed tysiącami lat wynalezienie łuku i strzał zmieniło na zawsze obraz wojny. Po raz pierwszy wojownik mógł przyglądać się bitwie z dużej odległości. Podobnie nasze dzieci są jedynym przekazem, jaki wyślemy światu, któ-

rego nigdy nie zobaczymy. Są jedynym sposobem, jakim możemy dotknąć świata z dużej odległości.

Oby Bóg dał nam siłę, byśmy umieli maksymalnie napiąć cięciwę, i mądrość, byśmy wypuszczali nasze strzały z wielką wprawą.

W miarę jak zbliżamy się do końca czasów na tej planecie pograżającej się w mroku, liczy się każda strzała.

DOTKNĄĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą

1. Opracuj na papierze stosowny „rytuał przejścia” dla każdego ze swoich dzieci. Porozmawiaj z żoną o tym, w jaki sposób możecie zaplanować i przeprowadzić to ważne wydarzenie.
2. Opracuj dla każdego ze swoich dzieci obraz jego/jej przyszłości. Skoncentruj się na najważniejszych rzeczach w życiu, nie na karierze czy zawodzie. Zaplanuj, w jaki sposób przekażesz ten obraz każdemu z dzieci – zarówno zachęcając je przy pomocy słów, jak i przez konkretne działania. Upewnij się, że masz jasny obraz celu, o którym myślisz. Potem dobrze to przekaż.

Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi

1. W jaki sposób można porównać dzieci do strzał? Rozmyślaj nad tą analogią. W jaki sposób może ci ona pomóc w stawianiu się bardziej skutecznym ojcem?
2. Czy wypuszczenie dzieci w dorosłość, kiedy nadejdzie na to czas, będzie dla ciebie łatwe czy trudne? Dlaczego?
3. Na jakim znajdujesz się etapie, jeśli chodzi o stopniowe pozwalanie dzieciom na samodzielność? W jakich

drobnych sprawach już je wypuściłeś? Czego nauczyłeś się w każdej z tych sytuacji? Czego nauczyły się dzieci?

4. Opisz cel, ku jakiemu masz zamiar wypuścić swoje dzieci. Bądź tak dokładny, jak to możliwe.
5. Czy wiedziałeś, kiedy twoi rodzice wypuścili cię w dorosłość? Czy były doczepione linki? Jeżeli tak – jaki to przyniosło skutek? Jeżeli nie – czy znasz kogoś, kto walczy z taką sytuacją? Opisz, jak to widzisz.
6. Zróbcie burzę mózgów na temat właściwych rytuałów przejścia dzieci w dorosłość.
7. Wyobraź sobie różne możliwe wersje przyszłości dla swoich dzieci. Nie wchodząc w szczegóły pracy zawodowej, pomyśl, co chciałbyś, aby osiągnęły w życiu? Czy one wiedzą, jakie nadzieje w nich pokładasz?